Ner 17. Kraków, dnia 16go Września 1876. Rok VIII.

Włościanin.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 cent. 15.—W Prusach i w Poznańskiem kosztują oba pisma 3 tal.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Kalendarz.

17. N. 15 po Św. Lamb	21, C. Mateusza ap.
18. P. Józefa z Kopnr.	22. P. Such. Maurycego.
19. W. Januar i Konstant.	23. S. Such. Tekli p.
20. Ś. Such. Eustach.	24. N. 16 po Św. Gerard.

Adres redakcyi:
Księgarnia A. Dygasińskiego w Krakowie.

O wychowaniu dzieci.

Napisał
J. Złoża.

O zabawach, które służą do rozwoju ciała.

(Dokończenie).

Drugą wielką wadą w wychowaniu jest to, że ojcowie z pieszczoty wielkiéj ku swoim synkom, korzystając z ich usłużności, polecają, aby im zapalili fajkę i przynosili do nich. Oj, ojcowie — wy nie wiecie, że tym sposobem niezmierne szkody wyrządzacie swoim synom, bo fajka w tak młodym wieku zatruwa krew młodą. Dziwicie się, ze wasze dzieci są wybladłe, niezdrowe, a nie chcecie wiedzieć o tém, że wy to sami jesteście zabójcami ich zdrowia i życia. Śmieją się ze swego syna, gdy skrzywia ustami z goryczy narkotyzmu, a nawet jeszcze więcéj bawi niebacznych ojców to, gdy małemu synkowi z fajki głowa się zawróci lub téż nawet wymioty sprawi.

— Oj! to czystą prawdę jegomość powiada— rzecze roztropny Jan— bo ja to sam widziałem na własne oczy, jak raz synek mojego sąsiada zemdlał, gdy puścił parę dymów z fajki ojca swego. Zapewne, że to musi bardzo szkodzić dla młodych. Chciałem się zapytać, kiedy chłopak może się już chwycić fajki?

— Mój gospodarzu kochany — byłoby to lepiéj, żeby się nigdy nie chwytal, ale jeżeli już chce koniecznie palić fajkę, to nie powinien nigdy pierwéj, aże dopiero wtedy, gdy ukończy dwudziesty rok życia. Przestrzegajcie, moi ojcowie, jak najusilniéj tego, aby wasi synowie nie palili fajek pierwéj; — usiłujcie wszelkiemi sposobami, już to prośbą, jużto groźbą zapobiedz temu złemu.

Nie zapominajcie nigdy— moi gospodarze o tém, że płuca są bardzo ważnym organem w życiu człowieka, trzeba się przeto starać, ażeby były zdrowe i silne, bo nacóż się przyda człowiek dechawiczny, słabych piersi? Do utrzymywania płuc w zdrowym stanie przyczynia się nie mało świeże powietrze, a szczególniéj ruch w świeżém i zdrowém powietrzu, przeto nie wzbraniajcie dzieciom swoim tego, aby biegały na wyścigi, ale jeszcze owszem zachęcajcie je do tego, nie wzbraniajcie im przeskakiwać strumyków, bo i to wiele przyczynia się do rozbudzenia wzrostu ciała. Kiedy ciało używa większego ruchu, jak przy skakaniu, podczas szybkiego biegania, wtedy oddécha się szybcéj, płuca nabierają większéj sprężystości, nabierają większéj siły. Do tego nie mało się przyczynia również śpiew; przeto pouczajcie i zachęcajcie tak dziewczęta jak i chłopców podrosłych, aby z wami często śpiewali; kiedy zaś sami chcą śpiewać, nie wzbraniajcie im nigdy tego.

Ale jak każda rzecz, tak i szybkie bieganie i skakanie nad miarę zamiast pomagać i wzmacniać zdrowie, szkodzą mu, a nawet niekiedy mogą niejednego do grobu wpędzić. Jak zawsze i wszędzie, tak samo i przy bieganiu i skakaniu trzeba miarę zachować.

Najwięcéj chorób u doroślejszéj młodzieży pochodzi z nadużycia ruchu. Dość przypomnieć tylko zbyteczne tańce w zimowéj porze. Podczas tych zabaw tańcujący zgrzeje się bardzo

i okryje się potem na całém ciele, dla ochłodzenia wybiega młodzież do sieni lub na pole. Oj to ochłodzenie zabija was, kochana młodzi, bardzo wiele. Wy o tém nie wiecie, ani na przestrogi rodzicielskie nie zważacie, kiedy wam je dają. Wam się to najlepsém wydaje, co chwilowo jest przyjemném, a nie chcecie wiedzieć, że to was zabija śmiertelnie. I taniec jest dobry, ale z miarą a szczególniéj przytém strzedz się należy podczcs zimowéj pory, aby z wielkiego ruchu jaki jest przy tańcu i z wielkiego gorąca, spocony nie przechodzić nagle do spoczynku i zimna, bo to najwięcéj zdrowiu szkodzi i płuca paraliżuje.

Na tém zakończamy rozmowy nasze o wychowaniu dzieci, aby zdrowe i silne były. Kiedy dziś widzimy, że coraz bardziéj karłowaciejemy, kiedy rodzą się nam ustawicznie kaleki i niedołęgi ciała i ducha, a co więcéj, — zdrowe nawet dzieci stają się kalekami przez to jedynie, że je źle wychowujemy, że nie znamy tego, co zdrowiu szkodzi, a co jest pożyteczném, kiedy więc tak niewiadomością sami się gubimy i wyniszczamy, przyszedłby wnet czas, że Bóg srodzeby nas skarał za nasze lenistwo. Utraciliśmy już bardzo wiele z naszego dobrobytu, utraciliśmy naszą dawną wielkość i sławę, starajmyż się teraz napowrót o to, aby nam Pan Bóg w przyszłości błogosławił, bo inaczéj to do szczętu zginiemy.

Zebrałem niektóre uwagi ważniejsze z poważnych książek, których czytając nie moglibyście zrozumieć i opowiedziałem wam je tak poprostu, abyście poznali, co nas najwięcéj gubi i niszczy, i nareszcie abyście skorzystali z tych uwag o wychowaniu młodszego pokolenia, w którém cała nadzieja spoczywa na przyszłość.

Matka pułkownika.

Opowiadanie Łukasza z Kongresówki.

Żyją jeszcze ludzie, którzy pamiętają czasy księstwa warszawskiego, kiedyśmy to mieli jeszcze swój polski rząd, polską mowę w sądzie, urzędzie, kościele i swoje polskie wojsko. — Miły Boże! jakież to śliczne było wojsko, wszystko chłopcy rosłe, dorodne, proste jak trzcina na stawie pod naszym młynem, a jak się bili, to jak lwy. Miałem i ja ojca w tém wojsku, Panie świeć duszy nieboszczyka, kiedy o nim myślę, to mi się na płacz zbiera. Tylem się od niego nasłuchał różnych rzeczy o zamorskich krajach i ludziach, wojnach i bitwach z murzynami i innemi dzikiemi ludami. Bywało zimową porą, kiedy zawierucha szalała na dworze i ciężko było psa za drzwi wypuścić, ojciec usiadłszy z nami małą dziatwą u komina, na którym wesoło smolne szczapy trzeszczały, gwarzył o tém, gdzie on to bywał, co widział i co mu się nieraz przytrafiało. Jednego wieczora opowiedział nam historyę, którą wam tutaj powtórzę, dlatego, żebyście wiedzieli jacy to byli u nas dawniéj wojacy, jak się sprawiali nietylko na polu bitwy, ale jakimi byli w domowém życiu, jak wychodzili z ludźmi, i jaką mieli cnotę w sercu i poszanowanie dla starców. Zapomniałem wam jeszcze powiedzieć, że mój ojciec był sierżantem przy ułanach w tym samym szwadronie, w którym służył jako porucznik bohater mojéj historyi.—A więc zaczynam, rzekł stary Łukasz tylko chłopy siedźcie cicho i nie przeszkadzajcie mi, bobym wam już nic nigdy nie opowiedział.

„Pułkownik Wieczorek, który naszym pułkiem dowodził, mówił nam ojciec, wszedłszy jednego dnia do naszych koszar ułańskich spostrzegł już w podeszłym wieku jakąś wieśniaczkę opartą na ramieniu młodéj dziewczyny, która była jéj córką. Obie kobiety miały łzy w oczach i ze smutkiem do okoła siebie spoglądały.

— Co wam potrzeba dobra matko? zapytał pułkownik.

— Nic — panie oficerze.

— Jak to nic? a dla czegoż płaczecie! starsze osoby nie płaczą nigdy napróżno,— nie tak, jak młode co to mają zawsze łzy w oczach na zawołanie, bez obrazy waszéj córki, która także płacze w téj chwili.

— Hej kapral—czego chce ta kobieta?

— Pytała się o porucznika Gąsiora, chcąc się z nim widzieć, lecz porucznik kazał odpowiedzieć, że niema czasu na rozmowę z babami i nie kazał ich do siebie wpuszczać.

Pułkownik spojrzał na twarz wieśniaczki, a spostrzegłszy wielkie jéj podobieństwo do swojego pierwszego adjutanta poczerwieniał jak rak po ugotowaniu. Znał on próżność tego młodego oficera, domyślał się więc zaraz, że ta wieśniaczka musiała być jego matką, i że się wstydził z nią mówić, ażeby koledzy nie śmiali się z niego, że pochodzi z tak niskiéj familii.

— Zawołać mi tu zaraz porucznika Gąsiora rzekł pułkownik,— poczem wziąwszy pod

rękę zdziwioną staruszkę wprowadził ją do koszar.

— Jesteście matką porucznika Gąsiora — czy tak?

— Tak panie oficerze, odrzekła z wahaniem staruszka.

— Wasz syn jest w téj chwili bardzo zajęty, lecz go wnet zobaczycie — jużem po niego posłał.

Za chwilę nadbiegł porucznik Gąsior, lecz widząc pułkownika ze swoją matką, zmieszał się i zarumienił z fałszywego wstydu.

— Spotkałem twoję matkę poruczniku — i przyprowadziłem ci ją tutaj, będąc pewnym, że ci tém zrobię prawdziwą przyjemność, przywitaj się z nią jak na dobrego syna przystoi a późniéj spiesz do jadalnéj sali i każ w mojem imieniu przygotować lepsze jak zwykle śniadanie.

Porucznik przywitał matkę i siostrę, które płacząc z wielkiéj radości nie mogły się nacieszyć, widząc swojego Piotrusia (takie było imie porucznika) tak zdrowego, rumianego, i w takim pięknym mundurze ubranego, jak owego zagranicznego księcia, którego wizerunek widziały u gospodyni księdza proboszcza przybity pod lustrem w bawialnym pokoju.

W pół godziny późniéj przy stole oficerskim pułkownik siadając pomiędzy dwoma kobietami, przedstawił całemu gronu oficerów matkę i siostrę porucznika Gąsiora,—i przez cały czas obiadu z niemi rozmawiał i był dla nich wielkim respektem, a kiedy po skończonym obiedzie podano kawę, pułkownik zwracając się do porucznika Gąsiora tak się odezwał: Szczęśliwy pan jesteś, że masz jeszcze matkę, moja niestety już dawno umarła, gdybym ją dziś mógł powrócić do życia, oddałbym połowę krwi z mojego ciała, ona także była z niskiego stanu, bo prostą wieśniaczką, twoja matka bardzo mi ją przypomina — tak samo się nosiła jak i twoja i tak samo mię jak i twoja kochała, pozwól poruczniku niech ją tutaj przy wszystkich uściskam, — będzie mi się zdawać, że całuję moję własną matkę.

Staruszka była bardzo rozczuloną temi oznakami poszanowania, jakie jéj okazywał pułkownik. Za to syn jéj nie dobry Piotruś, sam nie wiedział co ma z sobą robić to bladł, to się czerwienił, to zieleniał, pocił się jak mysz w pułapce. Rozmaite nim miotały uczucia, ten ktoby był na niego patrzał w owéj chwili mógłby był pomyśleć, że Piotruś nie był kontent z całéj téj historyi — lecz wcale było inaczéj.

— Mój ojciec, mówił daléj pułkownik (niezapominajmy, że to opowiada Łukasz swoim dzieciom), był sobie prostym zagrodnikiem w Wilczkowicach, jednéj zimy dostał strasznego zapalenia płuc, leżał cały miesiąc w łóżku, a że nie było w bliskości doktora, a do powiatowego miasta nie można było dojechać dla wielkich śniegów, które owéj zimy były spadły, przeto ojciec mój Bogu ducha oddał wyspowiadawszy się ze swoich grzechów i pożegnawszy rodzinę i przyjaciół.— Moja matka była wtedy bardzo jeszcze młoda kobieta, niemiała nad lat 25. Gdyby nie miała Boga w sercu i nas dwoje niemowląt mnie i mojego młodszego brata, byłaby się ze zmartwienia na śmierć zatrapiła. Lecz przyszły jéj na myśl słowa mojego ojca nieboszczyka, który ją, będąc już obłożnie chorym, pocieszał mówiąc: „pamiętaj moja Basiu, nie rozpaczać jak mnie na świecie nie będzie,— przy Boskiéj pomocy, przyjaźni ludzkiéj, twojéj zapobiegliwości i ochoty do pracy wychowasz nasze sieroty, wychowasz je na pożytek krajowi i pożytek Boski. Po pogrzebie moja matka gdzieś wyszła i powróciła dopiero w kilka godzin w weselszém usposobieniu. Przez ten czas poszła na wieś szukać sobie roboty,—nie próżną była jéj fatyga, gdyż wójt gminy dał jéj teraz konopie do międlenia, ekonomowa stare worki do naprawiania, i inni ludzie także dali jéj jakąś robotę, a najwięcéj ją pocieszyło to, że najbogatszy chłop we wsi darował jéj dwa zagony kapusty. - Radziła sobie kobiecina jak mogła przez kilkanaście lat, dopóki obydwa z bratem nie podrośliśmy na tęgich chłopców.

Mnie ksiądz probosz nauczył czytać, pisać i rachować aż do ułamków. Z historyi polskiéj znałem doskonale wszystkie najzacniejsze zdarzenia, tak samo z historyi naturalnéj i geografii. Myślałem sobie nieraz, że gdybyśmy mieli więcéj pieniędzy, tobym zaraz poszedł do jednéj publicznéj szkoły do miasta, — takem sobie myślał, lubom miał już około lat 19. Lecz inaczéj się stało, w Polsce przyszło do wojny, poszedłem jako ochotnik i przystałem do ułanów. W pierwszéj bitwie zostałem podoficerem, a w kilka miesięcy już miałem na swoich ramionach oficerskie szlify. Będąc już oficerem, miałem więcéj czasu przykładać się do nauk. Czytałem wszystkie książki naukowe, które miałem od kolegów oficerów rozumniejszych odemnie. Nie wstydziłem się mojego nieuctwa, bo to było nie z mojéj winy, lecz z winy mojego ubóstwa w jakiem od dzieciństwa zostawałem.

Przyszła druga wojna, awansowałem na

rotmistrza, i tak daléj przechodząc ze stopnia na stopień, po kilkunastu latach doszedłem do stopnia pułkownika. Ile razy mi się zdarzyła sposobność, spieszyłem odwiedzić moję starą matkę,— i prawie corok przyjeżdżała ona do mnie na mieszkanie na dwa lub trzy miesiące. Przyznaję się wam kochani moi towarzysze, mówił pułkownik, żem był sto razy szczęśliwszy prowadząc moję starą matkę ubraną po wiejsku, aniżeli spoglądając na dwa krzyże za waleczność wiszące na swoich piersiach. Piękną jest cnotą odwaga żołnierska, ale tysiąc razy piękniejszą ta odwaga, z jaką kobieta sama na świecie z dwojgiem dzieci radzi sobie na świecie z miłością Pana Boga w sercu i z przekonaniem, że pełni swój obowiązek. A więc moi panowie pozwólcie, że piję za szczęśliwą pamięć mojéj matki i téj obecnéj tutaj matki porucznika Gąsiora, która mi moją matkę tak bardzo przypomina. Wszyscy oficerowie powstali i głośnemi okrzykami odpowiedzieli na toast pułkownika. Kilku starych wiarusów ocierali łzy, które im spadły na siwe wąsy.

Porucznik Gąsior powstał także, i kiedy się rozmowa cokolwiek uciszyła drżącym przemówił głosem: Panowie! historya mojéj matki niewiele się różni od téj, którą nam opowiedział nasz pułkownik, lecz moja własna jakże jest do historyi jego życia nie podobną. — Kochałem zawsze moją matkę, lecz jakieś fałszywe pojęcie honoru i próżność, któréj się nie mogłem pozbyć, kazały mi się zawsze wstydzić mojéj matki ubranéj w wieśniacze suknie i zapierać się mojego chłopskiego pochodzenia. — Dzisiaj dziękuję memu pułkownikowi, że wyrwał z mojego serca owe brzydkie rośliny, a jako dowód że mu jestem z całego serca wdzięcznym za udzieloną mi lekcyę miłości synowskiéj, wznoszę jego zdrowie: „Niech żyje pułkownik!“ Zdrowie wzięto z zapałem, — porucznik rzucił się w objęcia swojéj matki prosząc ją o darowanie winy. Staruszka za całą odpowiedź całowała go gdzie mogła i przyciskała do swojéj piersi.

Nauka ta nie poszła w las niedobremu niedawno Piotrusiowi, z czasem dosłużył się także wyższego stopnia i nie wstydził się swojéj matki, która niechciała nigdy zdjąć swoich sukien wieśniaczych. Słowa szczere, z jakiemi się przyznał w obec wszystkich oficerów do winy względem matki zjednały mu szacunek wszystkich kolegów, i uspokoiły wyrzuty sumienia, jakie go kiedyś trapiły ile razy wahał się pomimo miłości do swéj staruszki zbliżać do niéj dla tego, że na niego patrzano.

Z tego opowiadania moje chłopcy, taki sens wypływa, mówił stary Łukasz, że człowiek co ma serce, czyli jaśniéj mówiąc poczciwe uczucie i miłość Pana Boga i jego przykazań, to szanuje zawsze starszych nie zważając na to, czy oni są ubrani w kapotę i drelichową spodnicę, czy téż we frak i jedwabną mantlę. Kto się zaś zapiera ojca i matki, tego zawsze dosięgnie kara Boża, jeżeli nie teraz, to późniéj. Bądźcie chłopcy zdrowi i kochajcie jak Bóg przykazał swoich rodziców.

Habdank.

Na wysokim zasiadł tronie,
O poręczach z białéj kości,
Dumny Henryk w sluszném gronie,
Swéj cesarskiéj wielmożności.
Toż gdy miejsca wzięli swoje
I biskupy i pisarze,
Poseł Lacki im pościąga
Te niemieckie butne twarze:
Acz z pokojem w progi wchodzi,
Dumnym okiem orszak zmierzy,
Szabli ima się — łuskową
Rękawicę w dłoni dzierży,
A na palcu drogi pierścień,
Aż się oczy Niemcom zarzą;
I już liczą wagę złota,
Na łakomstwa wagach ważą. —
Pokój z tym, kto trzyma zgodę,
Kto braterskie przyjmie ramię,
Z tym nietylko bój powściągnie,
Lecz się chlebem Lach rozłamie.
A kto nie, kto złości chowa,
Kto się jedna z jego wrogi,
Rękawicę mu łuskową,
Rzuci rycerz Lach pod nogi. —
Tak spełniwszy swe poselstwo
Rycerz polski wpośród stanie,
I położy dłoń na zbroję,
Wzrok w niemieckim utkwi panie.
Cesarz zasię przewielmożny,
Zakręciwszy w kołtun brodę,
Rzecze dumnie: nie na pokój,
A na wojnę męże wiodę.
Od Hercyńskich ciemnych lasów,
Po błękitny brzeg Italii,
Henryk cesarz, pan Germanów,
Znaczę liczbę swych wasali
Dziś a jutro lackie łęgi,
Ziemię widną szumnych łanów,
Po rzemienne w krwi popręgi,
Deptać będzie koń Germanów,
I dorzuci słowo wzgardy,

I na knechty zbrojne skinie:
Oto moje w krąg namioty,
A to moje złota skrzynie. —
Rzekł-i w lot barczyste chłopy
Podnaszają skarbów wieka;
Aleć prożno podziwienia
Krzyku z ust wolnego czeka.
Poseł polski nie rzekł słowa,
Jeno gdy mu wróg urąga,
Łuskowaną swą rycerską
Rękawicę szybko ściąga
Prawiąc: Panie ty niemiecki,
Co wyrzekłeś, dość mi na tém;
Pokąd ziemi, pokąd słońca,
Lach nie będzie Niemcu bratem;
Oto Niemcy wam wyzwanie. —
Rękawica z brzękiem padła,
Aż połowie cnych Germanów
Z trwogi w sercu krew się zsiadła.
Poczem poseł dłoń podniesie,
I do skrzyni pierścień miota
Rzekąc godnie: niechże złoto
Domieszywa się do złota;
Co zbyteczne Lechii stałéj,
Chciwość wasza niech zabierze,
Wolnym niech z ojczystych żelaz
Ukowają miecz płatnerze. —

Przed wyborami.

Już artykułem w numerze ósmym „Zagrody“ b. r. umieszczonym napisanym przed wyborami do rad gminnych, starałem się zwrócić uwagę braci na konieczność powołania w skład reprezentacyi gminnych, ludzi obznajomionych z prawami publicznemi, z silną wolą i z poczuciem obowiązków, bo wiedziałem, że wskutek nieporozumienia się w wielu gminach przedtém, wybory raczéj losem szczęścia nie woli wyborców wypadały. Czyli ostatnią razą w wszystkich gminach dobréj sprawie zadosyć się stało nie można twierdzić, w wielu jednak, bardzo wielu gminach wybrano do rad gminnych co najzdolniejszych mężów nie żałujących swéj pracy poświęcać dla dobra sprawy publicznéj; co jest najlepszém dowodem, że duch ludu budzi się. Że tak jest, najlepsze świadectwo dają licznie umieszczane listy w „Wieńcu“ i „Pszczółce“ z różnych okolic nadsyłane, pisane przez braci włościan. Czytając te listy, nie można nie zastanowić się nie raz nad wyrazem głębszéj myśli tchnącéj religijną prostodusznością i serdeczną otwartością, przeto powinny one być dla nas przyjemnemi. gdyż je nazwać można głosem brata od urodzenia głuchoniemego, który więcéj cudem Bożym jak sztuką lekarzy uzdrowiony poczyna objawiać za pomocą mowy myśli swoje.

Otóż jeżeli dał nam Bóg używać sposobu wymieniania myśli naszych przez czytanie i pisanie za pomocą czasopism, korzystajmyż z drogiego nam czasu i dobrodziejstwa, porozumiewajmy się nawzajem w wszelkich dotyczących nas interesach, szczególne w czasie obecnym, gdzie stoimy przed podwojami wyborów posłów na sejm krajowy.

Szeroko by o tem mówić jak wielkiej doniosłości jest sejm dla kraju, dość wpomnieć że w sejmie układają się prawa usuwające dotychczasowe niedogodności krajowców, przeto każden stan, któryby się widział być w swych prawach ukróconym, może przez swych posłów domagać się u sejmu słuszności.

Sejm składa się z wszystkich stanów; każden człowiek dbający o własne interesa, powinien dbać i o ogólne, bo z ogólnych własne pomyślny obrót biorą; wiedząc o tém panowie i obywatele miejscy, starają się przy wyborach wybrać na posłów do sejmu krajowego takich mężów, którzyby ich sprawy tamże gorliwie popierali, w tym celu pozawięzywali oni komitety przedwyborcze i radzą a radzą, kogoby wybrać mieli.

My zaś, co jesteśmy najliczniejsi jakież przygotowania poczyniliśmy na ten wielki dzień wyborów? — mówię wielki, bo o ile mi wiadomo na przyszłéj sesyi sejmowéj stanowić się mają prawa nas najwięcéj obchodzące, a temi być mają: Reforma administrajcyjna według projektu pana Dunajewskiego przedłożonego na przeszłéj kadencyi sejmowéj. Ustawa drogowa a co gorsza ograniczenie wolności dzielenia gruntów włościańskich i t. p.

Jeżeli więc w dniu oznaczonym nie obierzemy rozumnych a sumiennych posłów sejmowych, przedłożyć się mające wspomniane już w projekcie szkodliwe nam prawa, mogą się mimo naszéj woli stać obowięzującemi: a na kogoż wtenczas będziemy narzékać, jak nie na naszę teraźniejszą nieoględność i lekceważenie wyborów.

Wołam przeto do was bracia dziś dopóki czas, porozumiewajmy się nawzajem jak to czynią panowie i obywatele miejscy; radźmy się zawczasu jeden drugiego, abyśmy podczas wyborów jednozgodnie uczciwych ludzi na posłów sejmowych wybrać mogli.

Wzajemne porozumienia ułatwią nam czasopisma najwięcéj między ludem upowszechnione, mianowicie: „Włościanin,“ „Zagroda,“ „Wieniec,“ „Pszczółka,“ „Chata“ i „Nowiny,“ w których szpaltach życzliwi nam PP. Redaktorowie jak spodziewać się można nie odmówią miejsca do umieszczenia kilku słów przedstawiających w właściwém świetle zdolnych kandydatów na posłów sejmowych, tylko wy bracia czytelnicy jeżeli znacie takich jakich nam potrzeba, wcześnie nam ich nazwiska ogłoście.

Tomasz Wilk,
włościanin z Woli rogowskiéj.

Co słychać w świecie?

Z teatru wojny na półwyspie Bałkańskim. Po kilkodniowych krwawych walkach Serbów z Turkami pod miastem Aleksinaczem, w których słowianie nie zawsze wychodzili zwycięzko, nastąpiła kilkodniowa przerwa. Gazety pisały, że się miasto Turkom poddało, jednakże dotąd nic o tém nie słychać, a byłaby to dla Serbów wielka strata, bo Aleksinacz jest miejscem bardzo ufortyfikowaném i leży na drodze do Belgradu, stolicy księstwa Serbskiego wiemy tylko, że Turcy posuwają się ciągle, lubo powoli naprzód ogniem i mieczem pustosząc nieszczęśliwą krainę. Serbi się trzymają jak mogą, ale nie tak się podobno dobrze biją jak w początkach wojny, gdyż jaki taki widzi, że sami Turkom nigdy nieporadzą. Turcy mają przeciwko Serbom ze 150,000 żołnierza, kiedy ci po ostatnich klęskach pod Aleksinaczem nie mogą postawić do boju więcéj i to z wielkiem wysileniem jak 70,000. Moskale jadą do Serbii wszystkiemi drogami, a głównie przez Wiedeń i Bukareszt miasto stołeczne w Mołdawii. Jest ich tam już podobno do kilkunastu tysięcy, jeśli można wierzyć gazetom to tam pojechały jeno same fusy i wybierki z moskiewskiego wojska, ludzie, którzy niemieli nic do stracenia a do wygrania krzyże i ordery. Serbowie nie bardzo są kontenci z tych przybyszów, którzy nimi komenderują jak własnemi żołdakami, odbierają krajowcom wyższe stopnie, a obsadzają je swoimi oficerami. Jenerał Czernajew rządzi w Serbii jak we własnym kraju, posyła do cara moskiewskiego telegramy zawsze nazywając wojsko serbskie n a s z ą a r m i ą to znaczy, że się tam nie prowadzi wojna przez Serbów i dla Serbów jeno przez moskali i w interesie moskiewskim. Zagraniczne państwa nic nie mają przeciwko temu, ażeby się Serbom lepiéj działo jak dotąd, ale nie chcą, ażeby tam Moskwa rej wodziła. — Otóż właśnie wielkie państwa europejskie zrobiły wezwanie do Turcyi, ażeby się zgodziła na pokój i przedstawiła swoje. Turcy jak widać ogromnie zhardzieli po ostatnich swoich powodzeniach, gdyż porobili takie żądania, że państwa, które interes Serbów wzięły pod rozwagę, nie mogły na nic przystać. Na przykład chcieli, ażeby księcia serbskiego Milana zrzucić z tronu, a wybrać innego, i żeby ten nowy książe przyjechał do Konstantynopola i oddał hołd nowemu sułtanowi. Zzpomnieliśmy tu dodać, że dawny sułtan dostał jakiéjś choroby umysłowéj i dla tego usunięto go z tronu, a na jego miejsce wyniesiono jego krewnego Abdul-Hamida, daléj ażeby Serbowie zapłacili Turkom jako wynagrodzenie za koszta wojenne 15 milionów złr., — ażeby wydali swoje fortece Turkom, którzyby tam zostawili swoje garnizony i t. d. Takie warunki będą zdaje się zmienione ze strony Turków, ale i to nie pomoże, bo Moskwa podburza ciągle Serbów do oporu, mówiąc im, że wkrótce wypowie wojnę Turkom, a wtedy wszystko się zmieni. Że się z téj wojny między Serbami i Turkami może wywiązać wojna i z Moskwą to bardzo rzecz prawdopodobna. Moskale gromadzą ogromne wojska nad granicami Mołdawii, ażeby jak przyjdzie stosowna pora można je było wyprawić do Turcyi. Pisano w ostatnich dniach, że Moskwa nawet już żądała od księcia rumuńskiego wolnego przemarszu swoich wojsk. ale jaka była odpowiedź księcia niewiadomo, zdaje się, że z téj podróży wojsk moskiewskich przez Mołdawię nic nie będzie, gdyż Mołdawia jest państwem neutralném i przez nie żadne wojska obce nie mają prawa przechodzić. Gdyby do tego przyszło, wtedy wszystkie państwa z pewnościąby zaprotestowały. Moskwa się tego trochę spodziewa — to téż i z innéj strony chciałaby Turkom szkodzić. Ma ona gromadzić swoje wojska w Azyi, bo i tam Turcya rządzi i z tamtéj strony na nich uderzyć. Ale i Turcy podobno mają tam mieć najlepsze swoje pułki, a te zaś, co się biją ze Serbami, to są złożone z żołnierzy nieregularnych.

Ciekawe są rzeczy, jak się ta wojna skończy, gdzie się leje tyle krwi ludzkiéj. — Daj Boże, ażeby przed zimą, bo jak przyjdą słoty, zawieruchy, śniegi i mrozy, to zginie jeszcze

więcéj luda,—tak Słowian jak i Serbów. Turków tam ludzie bardzo nie żałują, bo się okrutnie obchodzą z ludnością spokojną, szczególnie po wsiach. Nawet niektóre państwa a mianowicie Anglia zrobiła Turcyi przedstawienie, że takie rzeczy dłużéj trwać nie mogą, bo się o to świat upomni. — Na to nowy sułtan odpowiedział, że każe zrobić śledztwo, czy to prawda co piszą o jego wojskach. I w saméj rzeczy przywieziono już do Konstantynopola kilku hersztów takich rabusiów z pomiędzy żołnierzy nieregularnych, i ci mają być wkrótce sądzeni,—a jak się pokaże, że wszystko prawda co gazety mówią, to tym ptaszkom poucinają łby jak wróblom. — Ale wiecie co odpowiedziała Turcya Moskalom, jak się odgrażali na nią za okrucieństwa w Bułgaryi — oto że wy nie macie prawa nic nam mówić, boście wy od nas gorsi, tylko sobie przypomnijcie Polskę i prześladowanie Unitów na Podlasiu, a jeszcze dawniéj okrucieństwa dokonywane na bezbronnych mieszkańcach wsi i miast, w których się powstańcy ukrywali. — Na takie słowa musiała Moskwa gębę zamknąć. — Tak samo jak Turcya, przemawiały do Moskali i inne państwa, a mianowicie Niemcy!—

Z Kongresówki. — Car moskiewski był przez 8 dni w Warszawie, przejrzał wojsko, był kilka razy w teatrze, zwiedził gmach nowego sądu, dał kilka obiadów dla wysokich urzędników zagranicznych państw i odjechał do Liwadyi, które to miejsce jest w Krymie położonym nad morzem Czarném. Polacy przyjmowali cara bardzo obojętnie, krzyczeli mu tam wprawdzie wiwat i hura! jak jechał ulicą, ale to były podobno głowy warszawskich szajgeców i policyantów poprzebieranych w cywilne suknie. Mieliby go téż Polacy za co witać i przyjmować! — Za to, że religię świętą katolicką prześladuje, że język naszym braciom odbiera, że nawet nim mówić nie wolno ani w sądzie, ani w szkole.

Rozmaite wiadomości.

— Po lasach we mchu, na ziołach i kwiatach żyje robaczek zwany *kleszczem* lub *krowcem* albo *wszołem;* kiedy jest głodny, wtedy ma cienkość papieru prawie, ale gdy się przypnie do ciała zwierzęcia lub człowieka i zacznie ssać krew, podówczas nabrzmiewa, dostaje barwy niebieskawéj i dochodzi wielkości grochu lub orzeszka. Nie ma on głowy, lecz przy tułowiu ma trąbkę, którą wpija się głęboko w skórę zwierząt; obok téj trąbki czyli ssawki znajduje się 4 pary cieniuteńkich nóżek. Tego *kleszcza* niepodobna wyrwać z mięsa gwałtem, trzeba go więc albo wyrżnąć z ciała lub też nakropić olejem, w skutek czego on zdycha i sam od skóry odpada. Do tego samego rodzaju należy tak zwany *rostocz serowy*, którego gołém okiem człowiek dostrzega zaledwie jako świecącą kropeczkę, a przez bardzo powiększające szkło można na nim widzieć długie szczecinki, 4 pary nóg i trąbkę do ssania, kolor jego jest biały, a kształt kulisty. Na skórze starego sera żyje ogromne mnóstwo tych drobniutkich stworzeń. Inne gatunki roztoczów żyją w mące, na figach, na osypce suszonych śliwek i na innych pokarmach. Jest ich téż dosyć we wodzie, na roślinach i zwierzętach, nawet na skórze ludzkiéj żyje tak zwany *ocieklinek świerzbowy,* który wgryza się w skórę ludzką, robi sobie w niéj korytarze i ganki, rozmnaża się tam i jest przyczyną brzydkiéj choroby skórnéj, zwanéj świerzbem.

— Uczeni, którzy się zajmowali i zajmują badaniem czaszki człowieka, dowodzą, iż różne wypukłości na téj czaszce są siedzibą dobrych lub złych skłonności ludzi; np. guz będący tuż za uszami u niektórych ludzi, na szczęście dosyć rzadko, ma być siedliskiem popędu do zabójstwa. Powiadają, że guz ten u sławnych morderców miał być bardzo rozwinięty. Słynna ze zbrodni królowa francuzka, rodem włoszka Katarzyna de Medicis miała wielką wypukłość tę na czaszce, ale była ona większą jeszcze u hrabiego Charollais, francuza. Ten potwór razem z kilku wspólnikami zwabiał do domu swego kobiety, którym zadawał torturami najstraszniejsze rodzaje śmierci; albo znowu chodził po ulicach Paryża ze strzelbą i zabijał robotników, którzy pokrywali dachami domy miasta, mówił: „że widok ciał spadających na ziemię sprawiał mu przyjemność,“ żył zaś w takich czasach, kiedy prawo nie bardzo jeszcze szanowało życie człowiecze. U takich wyrodków ludzkości nie ma wcale usposobienia wrodzonego ku złemu, któregoby przezwyciężyć nie było można: jest tylko skażenie woli pochodzące zwykle z pewności, iż zły czyn ujdzie bezkarnie. Siła woli jeśli pragnie korzystać z przestróg sumienia (a sumienie każdemu tych przestróg udziela), może pokonać popędy człowieka krwawe i organ zabójstwa czyli ów guz na czaszce nie dojdzie wtedy do wielkich rozmiarów. Tak twierdzą niektórzy badacze zajmujący się tą sprawą.

Słynną jest czaszka francuzki jednéj, zwanéj Magdaleną Albert; kobieta ta głośna ze swojéj piękności była służąca, ale obok wdzięków posiadała jeszcze tak straszny wyraz twarzy, iż na jéj widok dreszcz każdego przejmował. Popełniła ona kilkadziesiąt zbrodni i to nie przez żadną zemstę albo nienawiść lub chęć zysku, jak zwykle bywa u zabójców, lecz przez wewnętrzną rozkosz, jaką jéj sprawiało zabijanie. Sama ona zeznała, że jéj nie chodziło o to kogo zabiła, lecz tylko byleby zabić mogła. Lekarze osądzili, iż nie miała ani śladu pomieszania zmysłów i w skutek tego Magdalena Albert ściętą została na początku naszego wieku. Otóż na czaszce tego człowieczego potworu poza otworami usznymi znajdują się dwa guzy kształtu półkulistego, i te guzy są największe ze wszystkich, jakie dotychczas kiedykolwiek zauważano, czyli, iż u niéj siedlisko popędu do zbrodni zabójstwa doszło najwyższego stopnia rozwoju.

Podobnież dowodzą, że i inne złe lubł dobre popędy człowieka mają swoje siedziby w rozmaitych wypukłościach czaszki; np. nad skronią ma się znajdować guz podłużny będący siedzibą skłonności do złodziejstwa. Czaszki ludzi uczciwych i prawych, są w tém miejscu gładkie zupełnie, co sprawdzano na słynnych ze szanowania cudzéj własności mieszkańcach dwóch hiszpańskich prowincyj Kastylii i Aragonii, o których jest przysłowie, że oni „nigdy nic ukraść ani skłamać nie potrafią.“ Nawet zwierzęta znane z popędu do kradzieży jak sroka, szczur, lis sprawdzają te spostrzeże-

nia i mają rzeczywiście bardzo rozwinięty ów guz nad skroniami.

Poczucie swojéj własności ma mieć również mieszkanie w czaszce a poczucie to posiada nietylko człowiek, ale także rozliczne zwierzęta. Wiemy, że borsuk broni swéj jamy do upadłego; lis znowu, który nigdy nie zanieczyszcza jamy własnéj, wszedłszy do nory borsuka, kala ją, — lecz borsuk zastawszy w swym domu ślady pobytu lisa, wynosi się czemprędzéj i wykopuje sobie inną siedzibę. Lis korzysta z tego, przybywa do borsuczéj jamy, oczyszcza ją i następnie osiedla się tutaj ze swą rodziną.

Najdziksze ludy, żyjące w lichych szałasach przywiązane są do téj własności tak samo, jak bankier do swoich milionów. Mało tylko jest ludzi obojętnych na posiadanie własności i u tych nie ma na czaszce odpowiedniego guza, ale w tém miejscu znajduje się płaszczyzna lub wklęsłość lekka.

— Co kosztuje Anglię tron? Podług urzędowego sprawozdania ministeryum skarbu, królowa angielska pobiera 385,000 funtów szterl. rocznie, książe Wallii 40,000, księżna Wallii 10,000, książe Edymburski 25000, książe Cannaugt 15,000, książę Leopold najmłodszy syn królowéj 15,000, Cambridge brat stryjeczny królowéj 12,000, następczyni tronu niemieckiego, córka królowéj 8,000, żona księcia Hesskiego, druga córka królowéj 6,000, żona księcia Krystyana Szlezwik-Holsztyńskiego, trzecia córka królowéj 6000, księżna Ludwika (Margrabina Lorme), czwarta córka królowéj 6000, księżna Cambridge 6000, księżna Teck (dawniéj księżniczka Marya Cambridge) 5000, Wielka księżna Meklembursko-Strelicka (dawniéj księżniczka Augusta Cambridge) 3000. (Funt szterl. wartuje więcéj niż 10 złr. wal. austr.)

— Z Warszawy donoszą, że obywatele nic nie czynili z powodu obecności cara, jak to, do czego ich zmuszała policya, która w takim razie nakazuje iluminacye, każe stroić domy wywieszać kobierce, girlandy itd. — W Rosyi każde imieniny, urodziny członków rodziny carskiéj muszą mieszkańcy świątecznie obchodzić, co się nazywa „galówką.“ Ponieważ rodzina carska bliższa i dalsza bardzo liczna, dla tego galówek jest bardzo wiele, np. w jednym tygodniu przypadło niedawno 6 takich świąt carskich, w których nie wolno było gazetom polskim w Warszawie wychodzić, kiedy gazety rosyjskie wydawano. Biedniśmy Polacy! — Moskale wzmacniają twierdze, naprawiają drogi, zbroją się na Kaukazie, zkąd droga do posiadłości tureckich w Azyi. W portach morza Czarnego równie ruch się wzmaga, na lądzie i na morzu. — Zapał Moskali do Turków zmniejsza się, okazuje się, że nie o Serbów Moskalom chodzi w sprawie tureckiéj, lecz o własne zdobycze. (Orędow.)

— Pożar w Bursztynie zniszczył 150 domów. Straże ogniowe ze Stanisławowa i Rohatyna wstrzymały pożar. Szkody jest przynajmniéj półmiliona złr.

— W Tarnowie zawięzuje się stowarzyszenie produkcyjno-przemysłowe i spożywcze pn. „Ul.“ Myśl tę podniósł sam burmistrz miasta dr. Rutowski, i na zwołaném w tym celu zgromadzeniu, odczytano projekt statutu, który uchwalono wydrukować. Już znaczna liczba członków przystąpiła.

— W Kołomyi i okolicy rozszerza się niebezpieczna choroba dzieci, o któréj milczą dotąd gazety lwowskie. Jest to tak zwana diphteritis, dławiec, rodzaj anginy. W gardle dziecka tworzą się wrzody, które duszą i dławią. Najbardziéj podlegają téj słabości dzieci od 2—5 lat. W Kołomyi i okolicy bardzo wiele ofiar pochłonęła, mówią do 300. Na Węgrzech w jednéj mieścinie liczącéj 1800 mieszkańców 200 zginęło. Choroba ta przyszła z Czerniowiec. (Gw. Ciesz.)

— O stanie zdrowia Namiestnika hr. Potockiego, który zaniemógł ciężko na ospę pisze „Gaz. Lwow.“ że polepszył się już bardzo znacznie i stanowczo. Oto biuletyn poniedziałkowy z Łańcuta: „Pan Namiestnik jest już rekonwalescentem.“ — Podczas swojéj słabości otrzymał dziennie do stu telegramów.

— Ostrożnie z atramentem. — Niedawno wydarzył się nieszczęśliwy przypadek w Śremie w Poznańskiém, że chłopiec zarznąwszy się w palec, polał sobie ranę atramentem i wskutek tego umarł. Pokazało się, że atrament był z trujących rzeczy zrobiony, trucizna dostała się chłopcu w krew i nie było już ratunku. Teraźniejsze atramenty, jak alizarinowy, nialinowy i wiele innych gatunków, robione są prawdziwie po aptékarsku z rozmaitych kwasów, które trują. To téż trzeba być bardzo ostrożnym w ich używaniu, a szczególniéj strzédz się, żeby się w jaką ranę do krwi nie dostały. Należy téż dzieci odzwyczajać od zlizywania atramentu, gdy im się plama zrobi; mogą bowiem mieć ranę na ustach, języku lub dziąsłach. (Katolik.)

— Honoraryum lekarskie. Doktor Leidersdor, z Wiednia, który powołany był do chorego sułtana, powrócił z Konstantynopola. Dzienniki tureckie donoszą, że oprócz orderu Medżidie otrzymał dr. Leidersdorf jako wynagrodzenie kosztów podróży i honoraryum za radę lekarską okrągłą sumkę 50,000 fr., a swoją drogą przez cały czas pobytu w Konstantynopolu pobierał 2500 fr. prawie 1200 złr. dziennie i mieszkanie w cesarskim pałacu Dołmabakcze.

— Dnia 12 b. m. przypada 200 rocznica odparcia Turków z pod Stanisławowa, po ciężkiem oblężeniu i szturmie ówczesnéj twierdzy. Dzień ten postanowiono obchodzić uroczyście przez solenne nabożeństwo rano, a po południu festyn ludowy w ogrodzie strzeleckim za Bystrzycą. Urządzeniem obchodu zajmowało się „koło mieszczańskie“ pod przewodnictwem dr. Kamińskiego i ks. Jędrzeja Bajewskiego. Dochód z festynu przeznaczony jest na fundusz szkoły muzycznéj miejskiéj. (Gaz. Podkarp.)

— **Ceny zboża.** Pszenica biała polska od 10·00 do 11·25, podolska od 10.00 do 11·25, żółta od 9·50 do 11·00, czerwona od 9·50 do 11·00 — żyto polskie od 8·75 do 09·00, podolskie i rosyjskie od 8·50 do 09·00, jęczmień 7.25 do 7·75, groch od 8·25 do 9·25, owies od 06·75 do 07·00, rzepak od 17·00 do 17·25.

Wydawca: W. Kornecki.

Redaktor odpowiedzialny: *Antoni Bolesław Koziański.*

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.